

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N^o 4 (106)

KWIECIEŃ
AVRIL

1965

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XIV

Ostatnie tygodnie były świadkiem wydarzeń, które w niedalekiej przyszłości zaważyć mogą na losach zjednoczenia Europy. Wydarzenia o których mowa miały miejsce geograficznie w różnych miastach i rozegrały się na różnych płaszczyznach, ale wiązała je ściśle między sobą postawa Francji w stosunku do problemu zjednoczenia Europy. Innymi słowy, klucz do zrozumienia tych wydarzeń leżał w Pałacu Elijskim.

Nawet tak pozytywne wydarzenie jak fuzja egzekutyw trzech Wspólnot, której wszyscy „europejczy” domagali się od kilku lat może przynieść niespodzianki. Dla pięciu krajów E.W.G. fuzja jest wzmocnieniem elementu wspólnoty w budowie Europy, powiększeniem autorytetu jedynej odłóżki Egzekutywy, postępowaniem na drodze do rządu europejskiego. Dla rządu francuskiego fuzja trzech egzekutyw jest oczywiście uproszczeniem administracyjnym, które zwiększy skuteczność ich akcji; jest to jednak w pierwszym

rolę parlamentu w swoim kraju, sprzeciwia się on rozszerzeniu kompetencji Parlamentu Europejskiego; jest to zgodne z jego koncepcją Europy między-rządowej, w której to ciało może najwyżej odgrywać rolę konsultatywną. Tym niemniej, w obecnych nastrojach można się spodziewać, że partnerzy Francji we Wspólnym rynku będą próbowali zastopować „Europę rolniczą” tak długo jak nie uzyskają ze strony rządu francuskiego ustępstw na odcinku np. Parlamentu Europejskiego. Mówi się między innymi, że parlament holenderski odmówi ratyfikacji umowy o fuzji egzekutyw trzech Wspólnot, która po podpisaniu przez rząd wymaga ratyfikacji przez parlamenty narodowe.

W tym samym okresie Francja, po raz drugi powiedziała „Nie!”. W danym wypadku chodziło o wznowienie prac nad polityczną organizacją Europy, przerwanych w r. 1962, kiedy partnerzy Francji odrzucili t. zw. „Plan Fouchet”. Obok projektu SPAAK'a, o którym w swoim czasie pisaliśmy na łamach „POLSKI

FRANCJA MOWI „NIE!”

rządzie etap prowadzący do fuzji samych Wspólnot w drodze nowego traktatu; a w tym traktacie można będzie usiłować usunąć ze Wspólnot ten element ponad-państwowości, z którym rządy V-ep Republiki zawzięcie walczą.

Konflikt nie jest nowy: trwa on już siedem lat, od 1958 roku. Partnerzy Francji, wierni zasadom których wyrazem była historyczna Deklaracja Roberta SCHUMAN'a z 9 maja 1950 roku, zmierzają do zjednoczenia Europy na zasadzie delegowania części suwerenności instytucjom europejskim. Generał de Gaulle nie chce słyszeć o wyrzeczeniu się najmniejszej części suwerenności państwowej i chce budować wyłącznie Europę „między-rządową”. Z tych dwu zasad wynikają konsekwencje praktyczne przy rozwiązywaniu każdego niemal problemu. Dotychczas partnerzy Francji ustępowali, czekając na wzajemne ustępstwa Francji. Francja jednak stale mówi „Nie!” tam gdzie chodzi o Europę wyposażoną w kierownictwo niezależne od rządów poszczególnych państw, to znaczy taką, jakiej kontury naszkicowane zostały w obowiązujących dziś Traktatach ustanawiających Wspólnotę Europejskie: E.W.W.S., E.W.G. i E.W.A.

Kryzys który może niedługo wybuchnąć nie będzie wynikiem utraty cierpliwości przez partnerów Francji, ale mechanizmu na zasadzie którego funkcjonują obecnie instytucje Europy „Sześciu”. Ostatni „maraton brukselski” w grudniu ub. roku wyznaczył termin do 30-go czerwca 1965 r. dla uzgodnienia sposobu finansowania „Europy rolniczej”. O ogromne sumy, którymi z tego tytułu dysponować będzie administracja Wspólnego Rynku nie będą kontrolowane w sposób demokratyczny, bo nie podlegają one kompetencji ani parlamentów poszczególnych krajów, ani też Parlamentu Europejskiego. Kierownictwo Wspólnot oraz sam Parlament Europejski domagają się rozszerzenia jego kompetencji na kontrolę finansową. Francja się temu sprzeciwia. W marcu br. przewodniczący Parlamentu Europejskiego, b. premier belgijski p. DUVIEUSART, złożył wizytę gen. de GAULLE, usiłując uzyskać jego zgodę, ale spotkał się z odmową. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Prezydent Francji nie pała entuzjazmem dla parlamentów: ograniczając

w EUROPIE”, inne projekty wysunęły rządy niemiecki i włoski; ten ostatni zaproponował zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych do Wenecji na 10 maja br.. Pięciu partnerów Francji propozycję tę przyjęło, a Francja w ostatniej chwili ją odrzuciła choć wydawało się, że nie jest jej przeciwna. Gen. de GAULLE, który często w swych przemówieniach wspomina o konieczności politycznej organizacji Europy, kilka razy nadmieniał, że ci, którzy odrzucili „Plan Fouchet” nie występują z nową inicjatywą. Tym razem inicjatyw było aż trzy, ale Francja propozycje ich dyskutowania nie przyjęła.

Kryzys na odcinku Europy politycznej jest ostry, zwłaszcza w Niemczech. W sferach rządowych w Bonn, a jeszcze bardziej w prasie Niemieckiej Republiki Federalnej podkreśla się, że ustępstwa na rzecz Francji zrobione przez Niemcy na odcinku rolnym zdecydowane zostały w przekonaniu, że rząd francuski z kolei poczyni ustępstwa w dziedzinie organizacji politycznej Europy. Odrzucenie przez Francję propozycji rządu włoskiego stawia cały problem w nowym świetle, i to w przededniu wznowienia rokowań na temat Europy rolniczej. Prasa donosi, że gen. de GAULLE ma zamiar spotkać się z Kanclerzem ERHARDEM 20 czerwca, to znaczy na 10 dni przed upływem terminu wyznaczonego dla załatwienia problemu finansowania Europy rolniczej, a nie w początkach lipca jak to było pierwotnie przewidziane. Dyskusja może być tym razem dosyć trudna z uwagi na to, że rząd niemiecki stoi przed wyborami do parlamentu i nie może sobie pozwolić na przedstawienie wyborcom samych porażek dyplomatycznych, których i tak nazbierało się mu sporo.

W Niemczech się mówi coraz częściej: „Generałowi de GAULLE mniej się spieszy do zjednoczonej Europy niż nam!” Przyczyną tego stanu rzeczy, którego jednym z symptomów jest ostatnie ograniczenie wyjazdów ministrów francuskich do instytucji europejskich w Brukseli, widzi się powszechnie w nasileniu zbliżenia się Francji ze światem komunistycznym, a przede wszystkim z Sowietami. Europa „od Atlantyku do Uralu” przesłania Europę Sześciu! Wizyta sowieckiego ministra spraw zagranicznych w Paryżu i zapo-

wiedziane przemówienie radiowe gen. de GAULLE'a dadzą być może szereg elementów do oceny pozycji Francji wobec zagadnienia zjednoczenia Europy.

Z polskiego punktu widzenia zatrzymanie — choćby nawet tylko na pewien okres — budowy zjednoczenia Europy jest szkodliwe. Odbić się ono może na działalność istniejących już Wspólnot, których przedmiot działalności jest wprawdzie gospodarczy, ale charakter jej jest polityczny. Podkreślaliśmy w swoim czasie z uznaniem inicjatywę gen. de GAULLE'a otwarcia Europy na Wschód. Ale tego rodzaju inicjatywy — z różnych powodów, z których najważniejszym jest problem niemiecki — mogą być skuteczne tylko w oparciu o szerszą Wspólnotę europejską. Dowody zainteresowania Wspólnym Rynkiem w krajach Imperium Sowieckiego są łatwo dostępne dla każdego, kto choć trochę się tym problemem interesuje. Czy teraz właśnie należy osłabiać E.W.G., skoro się robi plany przyciągnięcia Europy Wschodniej do Zachodu?

Dla Polaków i wszystkich Wschodnio-Europejczyków nie może być wyboru: rozmowy francusko-sowieckie albo budowa zjednoczonej Europy. Rozwiązaniem którego Europa Wschodnia oczekuje od Zachodu, a w danym wypadku od Francji jest: rozmowy z Sowietami w oparciu o silne instytucje Wspólnoty zachodnie.

„DROGA DO PRZYSZŁEJ EUROPY”

Kwietniowy numer paryskiej „KULTURY” zamieszcza pracę Zbigniewa BRZEZIŃSKIEGO p.t. „Droga do przyszłej Europy”. Praca ta ukazała się również w 40-to stronicowej obliczce po polsku oraz po angielsku w formie broszury p.t. „Peaceful Engagement in Europe's Future”.

Redakcja „Kultury” wyjaśnia, że tekst Zb. BRZEZIŃSKIEGO jest przerobioną częścią książki „Alternative to Partition: For a Broader Conception of America's Role in Europe”, którą ma wydać w bieżącym miesiącu w Nowym Jorku McGraw-Hill dla Atlantic Policy Program of the Council on Foreign Relations.

Przed czterema laty Zb. BRZEZIŃSKI i W. E. GRIFFITH ogłosili w amerykańskim piśmie „Foreign Affair” artykuł, który sugerował wytyczne dla polityki amerykańskiej w Europie Wschodniej; „Peaceful Engagement in Eastern Europe” (lipiec 1961 r.). Obecna praca BRZEZIŃSKIEGO idzie dalej. Zastanawia się on jakimi drogami możnaby osiągnąć — dzięki porozumieniu Stanów Zjednoczonych i Sowietów — zjednoczenie całej Europy.

Zbigniew BRZEZIŃSKI pisze jako Amerykanin i zwraca się do Amerykanów. Sugeruje im jak można w praktyce zrealizować slogan sformułowany przez Prezydenta JOHNSONA o „przerzucaniu mostów nad przepaścią” dzielącą Wschód od Zachodu. Walorem pracy BRZEZIŃSKIEGO jest z jednej strony objęcie całości zagadnienia polityki światowej („une vue planétaire”, jakby powiedzieli Francuzi!), a z drugiej podbudowanie wszystkich tez propozycjami konkretnych rozwiązań. W polityce bowiem nie wystarczy powiedzieć co trzeba zrobić „ale także jak to zrobić. Wielu naszych rodzimych polityków, niestety, często o tym zapomina!

Czytelnikom „Polski w Europie” gorąco polecamy przeczytanie pracy BRZEZIŃSKIEGO i informowanie ich cudzoziemskich przyjaciół o jej istnieniu. Można się nie zgodzić z tą inną tezą autora, ale trudno nie przyznać, że w naszej publicystyce, poświęconej analizie przeszłości i obchodzeniu rocznic praca tego typu jest naprawdę białym krukiem. BRZEZIŃSKIEGO interesuje przyszłość i tylko przyszłość: jak wyjść z trwającego już lat dwadzieścia impasu wynikającego z podziału Europy i świata, jak wyzyskać dla budowania przyszłości elementy obecnej sytuacji międzynarodowej.

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer Sprache.

W dniach od 22 do 27 marca br. odbyło się spotkanie młodych przedstawicieli Federalnej Unii Europejskiej Grup Narodowościowych w Szleswigu. Uczestnicy spotkania zapoznali się z duńską pracą kulturalną w Południowym Szleswigu jak też z pracą niemiecką w Północnym Szleswigu.

Na zaproszenie Unii Europejskiej odbyła się 23.3. br. w Kiel pogadanka (Teegespräch) między przedstawicielami zarządów krajowych (t. zn. Landu Schleswig-Holstein) Unii Europejskiej i Młodych Europejskich Federalistów z reprezentantami mniejszości narodowych. Członek Związku Polaków w Niemczech, p. Edmund Stefański zwrócił uwagę na to, że mniejszość polska nie uzyskała dotychczas swoich praw. Przywódca opozycji w parlamencie krajowych w Kiel, p. Wilhelm Käber, który jest 2-gim przewodniczącym Unii Europejskiej, wypowiedział się za lepszym ustunkowaniem się wobec mniejszości polskiej w Niemieckiej Republice Federalnej.

Oto głosy miejscowej na temat wystąpienia p. Stefańskiego:

Dziennik w Kiel 24. 3. 1965 r.: „Klage führte der Vertreter der Polen in der Bundesrepublik darüber, dass den Bestrebungen seines in Bochum arbeitenden Verbandes keine offizielle Förderung zuteil werde”.

„Südschleswische Heimatzeitung” 24. 3. 1965 r.: „Bei einem anschließenden Tee-Gespräche mit Vertretern der Europa-Union, bei dem auch der FUEV Generalsekretär Povl Skadegard anwesend war, setzte sich der Oppositionsführer des Lantages, Käber, der 2. Vorsitzender der Europa-Union ist, für bessere Verhältnisse für die polnische Minderheit in der Bundesrepublik ein”.

NOTATNIK EUROPEJCZYKA

Na prośbę adwokatów paryskich, „le Conseil Universitaire d'Etudes Européennes” zorganizował serię konferencji w Palais de Justice w Paryżu pod przewodnictwem dziekana wydziału Prawa i Nauk Ekonomicznych profesora Vedel'a

Przed audytorium składającym się z wysokich osobistości francuskich i zagranicznych należących do prokuratury, sądownictwa i adwokatury, oraz Wydziałów Prawa, Profesor Teitgen mówił o „Instytucjach Wspólnot jako źródle prawa Wspólnoty”. Następnie profesor Reuter mówił o „Zastosowanie prawa Wspólnot przez sądownictwo krajowe”. Z kolei profesor Loussouarn mówił o „Problemie swobodnego osiedlenia się”, profesor Goldman o „Prawach wyłączności”, profesor Lyon-Caen o „Ubezpieczeniach społecznych we Wspólnotach”, profesor Colliard o „Artykule 177 Traktatu Rzymskiego”. Pan Houin zreasumował cykl odczytów wygłaszając referat na temat „Prawo europejskie Spółek”.

„Centre de Documentation Européen” został zainaugurowany 18 grudnia 1964 w lokalu Instytutu Nauk Politycznych w Tuluzie w obecności p. Curliac, dyrektora Instytutu oraz Prof. Cartou.

W Louvain, na Wydziale Prawa, zostały stworzone studia magisterskie prawa europejskiego. Studia trwające rok obejmują wykłady i seminaria na tematy specjalistyczne. Tytuł magisterski uzależniony jest od napisania i obrony pracy magisterskiej.

„Centre International de Formation Européenne” (CIFE) obchodził 10-tą rocznicę swojego założenia pod przewodnictwem pana Robert Lemaigain, byłego członka Komisji Wspólnego Rynku, oraz przy uczestnictwie wielu osobistości między innymi pp. E. Hirsch, P. Uri, A. Marc.

„Dzień Europy” będzie obchodzony każdego roku we wszystkich krajach należących do Rady Europy. Rada Ministrów Rady Europy powzięła tę decyzję w czasie posiedzenia w listopadzie roku ubiegłego. Święto będzie obchodzone 5-go maja, w rocznicę założenia Rady Europy w roku 1949.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

8. — Farag MOUSSA — „Diplomatie contemporaine” (guide bibliographique). Centre européen de la donation Carnegie pour la paix internationale, GENEVE, 1964.
9. — Praca zbiorowa — „The dimensions of diplomacy”. The Johns Hopkins Press, BALTIMORE, Md, 1964.
10. — Louis DOLLOT — „Les Relations Culturelles Internationales”. Presses Universitaires de France, Collection „Que sais-je?”, PARIS, 1964.
11. — Ronald SETH — „Forty Years of Soviets Spying”. Ed. Cassel, LONDON, 1965.

René MAYER, b. premier,
Prezes Francuskiej Organizacji
„Ruchu Europejskiego”.

KROK NAPRZÓD

Zachowanie maximum elementu ponadpaństwowego w przyszłym Traktacie Europejskim, który zastąpi Traktat Paryski ustanawiający E.W.W.S. oraz Traktat Rzymski, ustanawiający E.W.G. i E.W.A. oraz wybór Parlamentu Europejskiego w drodze powszechnego głosowania — stanowią w chwili obecnej dwa główne żądania «Ruchu Europejskiego». Temat ten rozwija p. René MAYER, prezes francuskiej organizacji «R.E.» i dawny prezes Wspólnoty Węgla i Stali w artykule w «Le Courrier Européen», który udostępniamy naszym Czytelnikom w tłumaczeniu polskim.

Tak oto Egzekutywy Europejskie mają dokonać fuzji. Jednej Komisji, złożonej z 14 członków powierzono zostanie zarządzanie, w Brukseli, Wspólnym Rynkiem, Węgłem i Stalą i Energią Atomową. Mówię: „zarządzanie”, gdyż Komisja będzie mogła jedynie wykonywać Traktaty, takie jakie obowiązują wraz ze wszystkimi różnicami istniejącymi między nimi. Różnice te znikną dopiero wtedy kiedy fuzji dokonają nie egzekutywy, ale same Wspólnoty.

„COLLOQUE DE LA JEUNESSE” w BRUKSELI 13, 14 i 15 KWIETNIA 1965

W dniach 13-go, 14-go i 15-go kwietnia 1965 odbyło się w Brukseli „Colloque de la Jeunesse” na tematy: „Odpowiedzialność młodzieży europejskiej w stosunku do krajów słabo rozwiniętych” oraz „W jaki sposób powinna być ukształtowana organizacja świata, aby mogły w niej grać role narody słabo rozwinięte”.

Kolokwium to zostało zorganizowane przez: l'AEUA - Union Paneuropéenne, la Diffusion Culturelle Atlantique, le CEDI Belge i l'Europe Meeting-Club. Z ramienia Z.P.F. wzięła udział w Kolokwium p. Anika Michałowska-Esman.

Przeszło 200 młodych, należących do 21 krajów, zebrano się, aby wysłuchać kilku wybitnych mówców, którzy przez 3 dni wypowiedzieli kolejno swoje myśli i idee na wyżej wymienione tematy.

Wymienimy tu: Ambasadora Josuê de Castro, Ministra Roberta Buron, Ambasadora Indii Lall, Ministra Rochereau, Ambasadora Tunisu El Goulli, Ministra Jean Rey, z E.W.G., Ambasadora Arciniegas, R. Venkateswaran, radcę Ambasady Indii, Ambasadora Wybrzeża Kości Słoniowej (Côte d'Ivoire) Koffi Aoussou.

Na zakończenie, ogromną większością głosów, uchwalono wniosek, który stanowił konkluzję dwóch obrad „Okrągłego Stołu”, toczących się podczas trwania kolokwium. Obrady te miały na celu wypowiedzenie się młodzieży na temat odpowiedzialności i współpracy młodzieży w rozwoju „Trzeciego Świata”.

Wniosek ten opracowany był w duchu kompromisu i pogodzenia tendencji skrajnie rozbieżnych, które wyłoniły się w gronie uczestników „Okrągłego Stołu”.

Należy żałować, że w ogóle zaszała potrzeba ułożenia tekstu takiego kompromisu i że te same konflikty, które dzielą świat starszych generacji, odnajduje się, prawie tak samo zadrążnione w młodym pokoleniu. Można ubolewać głęboko nad faktem, że młodzież europejska nie była zdolna do znalezienia wspólnego języka w odniesieniu do tak ważnego zagadnienia, ani nie potrafiła zająć jednolitego stanowiska, które wydawało się konieczne w obliczu problemu interesującego nie tylko Europę ale cały świat.

Można żałować również, że debaty „Okrągłego Stołu” przekroczyły ustalone ramy, aby stać się konfliktem między tendencjami i opiniami ich uczestników, często zbyt skrajnymi i zbyt ostro wyrażanymi.

Fakt ten wywołał lekki cień pesymizmu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że młodzi zebrani na kolokwium nie byli rzeczywistymi przedstawicielami młodzieży krajów, do których należeli.

W każdym razie to Kolokwium, którego celem było poinformowanie młodzieży europejskiej o jej odpowiedzialności i obowiązkach w stosunku do problemów „Trzeciego Świata”, może być uważane jedynie jako wstęp do innych podobnych kolokwium na tematy, które nas wszystkich obchodzą i których końcowe rezultaty nie mogą być dla nas obojętne.

A. M.-E.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

„Ruch Europejski” oddawna domagał się powzięcia tej decyzji, która stanowi krok naprzód w dziedzinie organizacji Zjednoczenia Europy. Może on więc wyrazić radość z porozumienia które na ten temat zawarte zostało między sześciu rządami.

Tym niemniej należy podkreślić, że na to aby służyć na miano „kroku naprzód” jest konieczne, aby operacja ta nie była wstępem do cofnięcia się, a szczególniejszym usiłowaniem zamachu na regułę pobierania decyzji większością głosów.

Istotnie cała przyszłość Wspólnoty Europejskiej spoczywa na utrzymaniu przepisów przewidujących zastosowanie tej reguły, w pewnych dziedzinach i począwszy od pewnych lat.

W perspektywie przyszłości, reguła ta pozwala na pewną autonomię w decyzjach Komisji, jeżeli pozatym w przyszłym Traktacie utrzymany zostanie artykuł 149 Traktatu Rzymskiego, mówiący: „Jeżeli, w wykonaniu niniejszego Traktatu, postanowienie Rady (Ministrów) jest powzięte na propozycję Komisji, Rada nie może powziąć decyzji stanowiącej poprawkę do tej propozycji jak tylko stanowiąc JEDNOMYSLNIE”.

Większość Rady Ministrów wystarczy do narzucenia (Komisji) pewnych decyzji; jest ona jednak nie wystarczająca, aby sprzeciwić się propozycjom Komisji. Oto mechanizm, który zawiera w sobie załączek Europy federalnej, gdyż pozwala Komisji, zreszcie kierowanej, ocenić w każdym momencie możliwości decyzji „ponadpaństwowej” i operować elementem przymusu z niej wynikającym tylko w tych wypadkach kiedy uzna ona to za nieodzowne.

Daje to miarę ważności okresu, który rozpoczyna się z chwilą ukonstytuowania się nowej Komisji kiedy rozpoczyna się prace nad rewizją (istniejących) traktatów i opracowywaniem jednego Traktatu, który dokona fuzji trzech Wspólnot w jedną. Daje to również pojęcie jak wielka powinna być czujność Europejczyków, aby sprzeciwić się ewentualnym usiłowaniom osłabienia, ograniczenia lub zablokowania idei „ponadpaństwowości” (supranationalité).

Czy jest możliwe, jednocześnie, spełnienie naszego drugiego żądania: wyborów Parlamentu Europejskiego w drodze głosowania powszechnego? Tutaj trzeba będzie wybrać między tymi, którzy utrzymują, że te wybory, chociaż przewidziane od czasu Traktatu Rzymskiego, są niepotrzebne tak długo jak uprawnienia Parlamentu Europejskiego nie są rozszerzone i tymi, którzy — jak my — mówią: najpierw wybory, uprawnienia przyjdą później, o ile... już nie przyszły.

W istocie, trudno nie dostrzec że rozwój Wspólnego Rynku rolniczego przeniesie z administracji a nawet z parlamentów narodowych na instytucje brukselską uprawnienia z dziedziny polityki ogólnej i uprawnienia finansowe bardzo szerokie tak jeśli chodzi o wpływ na rolników w poszczególnych krajach jak i o wysokość sum pieniężnych o które chodzi. Jeżeli się doda do tego sumy, które pochodzą z podatku europejskiego pobieranego przez E.W.W.S., nie mówiąc już o niedawnej propozycji Komisji Wspólnego Rynku, zmierzającej do przelania do wspólnego funduszu wszystkich opłat celnych pobieranych na granicach zewnętrznych Wspólnoty — wolno chyba być zdania, że to głosowanie powinno wyznaczyć tych, którym powierzona zostanie kontrola gospodarki finansowej oraz użycia ogromnych sum.

W całej tej sprawie o wielkim znaczeniu „Ruch Europejski” nie zamierza prowadzić polemiki. Poehlebia on sobie tylko, że został wierny — i to całkowicie — Deklaracji Schumana, której piętnastolecie niedługo będziemy obchodzili. Sprzeciwia się on wypaczeniom, temu wszystkiemu co wynaturza wielką ideę, jaka już dała wyniki, które zadziwiają przyszłych historyków.

Zadanie współczesnych historyków jest trudniejsze. Przypomnijmy sobie debaty nad Traktatem E.W.W.S. a także nad Traktatem Rzymskim w parlamencie francuskim. Ten który słusznie się dziś chwali rolą odegraną przez Francję w utworzeniu Wspólnego Rynku rolniczego, co mówił w roku 1951 czy w roku 1957?

Ironia losu, podkreślona niedawno przez wielki tygodnik angielski „Economist”: „Francuzi sami, w ich wysiłku aby stworzyć Wspólny Rynek rolniczy, który byłby odpowiednikiem Unii celnej przemysłowej dokładnie uregulowanej przez Traktat Rzymski, zrobili w końcu więcej niż ktokolwiek, aby przemienić instytucje brukselskie, wzięte jako całość, w coś co zaczyna być podobne do rządu”.

My się z tego cieszymy i — myśląc o przyszłości — oświadczamy głośno, że zamiarem „Ruchu Europejskiego” jest nie zadowolnić się tylko tym podobieństwem.

Pokłosie Wyborów Komunalnych

Wybory do rad gminnych są już poza nami. Teraz przyszedł czas na zrobienie bilansu naszych strat i zysków, a także na wyciągnięcie wniosków z ostatniej kampanii wyborczej.

Jedno nie ulega wątpliwości: nasza kampania, prowadzona od wielu lat a ostatnio seria artykułów zamieszczonych na łamach „POLSKI w EUROPIE” nie przeszły bez echa. Postawiły problem, którego wielu „działaczy” bądź nie widziało, bądź po prostu nie chciało widzieć. Sprawa jest bardzo prosta: od wielu już lat większość Polaków we Francji jest obywatelami tego kraju, a nasza reprezentacja w radach gminnych jest wciąż śmiesznie mała i zupełnie przypadkowa.

Ten stan rzeczy zaczął niepokoić działaczy z prawdziwego zdarzenia, zwłaszcza z młodszego pokolenia. Zdecydowali się oni, często po raz pierwszy, wziąć udział w akcji wyborczej na terenie swojej gminy, a w pewnej ilości wypadków także postawić swoje kandydatury. Szereg światłych przewodników naszej społeczności udzieliło swego poparcia, zachęty a często i pomocy w akcji wyborczej nawet w wypadkach kiedy oni sami nie brali w niej czynnego udziału. Komitet Wyborczy Polaków-Naturalizowanych starał się koordynować akcję terenową i informował o wyborach języka polskiego władze i koła polityczne francuskie.

Kandydatów polskich w tych wyborach było chyba dwa razy więcej niż w poprzednich, w r. 1959. Najwięcej kandydatów wystawiła na swoich listach Francuska Partia Komunistyczna, choć jej akcja w tym roku na odcinku polskim miała trochę inny charakter niż w poprzednich kampaniach wyborczych. Jak twierdzą działacze Komitetu Wyborczego Polaków-Naturalizowanych w Nord i Pas-de-Calais, akcja komunistów na odcinku polskim robiła wrażenie że F.K.P. wybrała pewną ilość ośrodków i na nich starała się skoncentrować swój atak. Drugą grupą kandydatów-Polaków byli ci, którzy dzięki swojej ruchliwości zostali zauważeni przez francuskie ugrupowania polityczne względnie przez merów gmin. Trzecią, niestety najmniejszą, byli ci których w ten czy inny sposób wytypowały polskie organizacje, to znaczy ten typ kandydatów jaki dla społeczności polskiej jest najbardziej potrzebny. W czasie kampanii wyborczej, gdy się rozmawiało z Polakami o kandydatach polskich i ich gminie, słyszało się najczęściej: „Cóż nam z tych kandydatów, kiedy żaden z nich nie należy do polskiej organizacji!” Na postawione pytanie: „A co zrobiły polskie organizacje lub ich przywódcy, żeby wysunąć własnych kandydatów?” — odpowiedzi najczęściej nie było. Jednak rok 1965 dobrze zapisał się w historii społeczności polskiej we Francji: w kilkunastu ośrodkach polskich powstały grupy Polaków-obywateli francuskich, którzy wzięli w ręce operację wyborczą; tak było w Marles-les-Mines, tak było w Le Creusot itd. Tak powinno być za sześć lat w roku 1971 we wszystkich 640 gminach we Francji w których istnieją polskie skupiska!

Akcja wyborcza przedstawiła się inaczej w gminach ponad 30.000 mieszkańców gdzie głosowano na listy, a inaczej w mniejszych gminach, gdzie głosy padały na poszczególnych kandydatów. W pierwszym wypadku trzeba było przede wszystkim przenegocjować dostanie się polskich kandydatów na listę wyborczą; skoro to nastąpiło kandydat-Polak dzielił los swoich towarzyszy: albo został wybrany z całą listą, albo przepadał razem z nią. W gminach mniejszych sytuacja była odmienna; figurowanie na liście zwycięskiej nie przesądzało o wyborze do rady gminnej; trzeba było zebrać na swoim nazwisku jak największą ilość głosów, aby być wybranym. I tu doświadczenie wykazało, że kandydaci polscy byli często „za krótko”, aby uzyskać potrzebną ilość głosów; w Marles-les-Mines nawet gdyby wszyscy Polacy głosowali na polskich kandydatów nie-komunistycznych, to przy dwu listach nie uzostaliby oni potrzebnej ilości głosów; w Hayange na wszystkich trzech listach figurowali polscy kandydaci, ale ani jeden nie przeszedł, itp.

Wniosek na przyszłość, który należy wyciągnąć z doświadczeń tegorocznych, to konieczność spopularyzowania naszych kandydatów we właściwym czasie wśród Francuzów. Spotykamy od czasu do czasu auten-

tycznych niewynarodowionych Polaków w radach gminnych miejscowości w których niema wcale wyborców języka polskiego. Zostali oni wybrani, gdyż zdobyli sobie popularność wśród swoich francuskich współobywateli; jedni wykonywując zawód, który pozwala na oddawanie ludziom przysług, inni wybiwszy się w jakiejś ekipie sportowej, jeszcze inni przyczyniwszy się do rozwoju danej gminy itp.

Nie chodzi o to aby na naszych przedstawicieli w radach gminnych wybierać ludzi przypadkowych, ale już popularnych. Mając przed sobą sześć lat, można także pomyśleć jak uczynić popularnymi ludzi, których chcielibyśmy widzieć w tych radach! Można także porozumieć się z tą czy inną grupą w danej gminie, aby uzyskać jej głosy na nazwisko naszego kandydata. Sposobów na przeprowadzenie polskich kandydatów jest wiele, ale pod warunkiem że zacznie się o tej sprawie myśleć we właściwym czasie.

Dlatego też trzeba do naszych kandydatów, którzy nie zostali wybrani zastosować taki sam system jaki stosują partie polityczne francuskie do tych, którym dano misję reprezentowania danej partii w parlamencie, ale nie uzostali mandatu. Ludzi tych z reguły uważa się za tych, którzy na danym terenie partię reprezentują i powierza im się śledzenie polityki lokalnej z ramienia partii. Kandydaci, którzy nie zostali wybrani — bardzo często dlatego, że nie dostatecznie opanowaliśmy arytmetykę wyborczą — nie przestali być przez to godni naszego zaufania. Trzeba ich prosić, żeby interesowali się działalnością rady gminnej i zdawali z tego sprawę polskim wyborcom. To samo dotyczy tych, którzy będą chcieli postawić swoje kandydatury za sześć lat. Wielu ludzi nie wie, że posiedzenie rad gminnych są publiczne; dlaczego na każdym takim posiedzeniu nie ma być obecny przedstawiciel wyborców języka polskiego, przede wszystkim żeby widzieć nad czym rada dyskutowała, a poza tym, aby nabierać doświadczenia, które się może przydać w przyszłej kampanii wyborczej. W poprzednich nu-

merach „Polski w Europie” podawaliśmy tytuły książek, które powinni przeczytać kandydaci na radnych gminnych; uzupełnieniem tej lektury będzie udział w charakterze obserwatora w posiedzeniach rady gminnej.

Wielu z naszych rodaków zrobiło w tym roku próbę wejścia do francuskiego życia publicznego biorąc udział w akcji wyborczej. Pewna ilość z nich powiększyła, na szczęście, szczuple szeregi polskich radnych gminnych. Inni nie zostali wybrani i nieraz są rozgoryczeni, i to tym więcej, im więcej w tę sprawę włożyli swojej pracy, energii i entuzjazmu; nie mamy zamiaru ich „pocieszać”, bo to są dorośli ludzie; chcemy tylko powiedzieć, że w życiu w ogóle a w życiu politycznym w szczególności — niewiele rzeczy udaje się od pierwszego razu; przegranie wyborów nie jest hańbą, przytrafia się to i rutynowanemu politykowi, a nawet szefom partii! Z przegranej jednak muszą wyciągnąć wnioski: wybory są oczywiście operacją polityczną, ale posiadają one swoją technikę, a tego można i trzeba się nauczyć.

Mówiliśmy na wstępie o potrzebie zrobienia „bilansu” wyborów komunalnych we Francji. Komitet Wyborczy Polaków-Naturalizowanych zwracał się do Czytelników „Polski w Europie” z prośbą o nadsyłanie mu nazwisk polskich kandydatów, a następnie radnych gminnych Polaków. Szereg osób na ten apel odpowiedziało, dzięki temu mogliśmy rozpocząć sporządzenie spisu polskich radnych gminnych; w innych wypadkach musieliśmy się ograniczyć do studiowania prasy lokalnej, wybierając z niej nazwiska o brzmieniu polskim bez pewności jednak że dana osoba czuje się Polakiem. W bieżącym numerze ogłaszamy wyniki trzech departamentów: Pas-de-Calais, Meurthe-et-Moselle i Tarn; w następnych numerach ogłosimy dalsze listy kandydatów i wybranych. Czytelników „Polski w Europie” prosimy o nadsyłanie nam uzupełnień i sprostowań, względnie informacji o Polakach zasiadających w radach gminnych. Tylko tą drogą będziemy mogli w stosunkowo krótkim czasie ustalić polski stan posiadania w radach gminnych Francji kadencji 1965-1971.

WYNIKI WYBORÓW

PAS-DE-CALAIS

„W” = wybrany. — „K” = kandydat.

			W	K	Głosy
ARRAS	BARTKOWIAK Kazimierz	P.C.		x	1.639
AUCHEL	MIKOŁAJCZAK Czesław	SFIO-MRP	x		4.025
BARLIN	TABAKA Edward	SFIO	x		2.639
	KOŚCIELNIAK Czesław	SFIO	x		2.590
	KRAWCZYK Alfred	SFIO	x		2.575
	ZIOŁKOWSKI Mieczysław	P.C.		x	956
	GOLON Jan	P.C.		x	957
	SUSMARSKI Henryk	P.C.		x	940
BETHUNE	STOZICKY Andrzej	Liste d'administration des Intérêts Economiques et Sociaux.		x	1.954
BEUVRY-LES-BETHUNE ..	ADAMKIEWICZ Juliusz	P.C.		x	1.385
BILLY-MONTIGNY	KAMIŃSKI	SFIO-MRP	x		2.371
BRUAY-EN-ARTOIS	GREDZIŃSKI Jan	Union du Renouveau		x	
	FILIPIAK Henryk	»		x	
	KOSMAŁA Franciszek	»		x	
	MACKOWIAK Jan	»		x	
	ROBAK Czesław	»		x	
	ROBAŚKIEWICZ Henryk	»		x	
	WALACHOWSKI Bernard	»		x	
	BOROWSKI Edward	Liste socialiste		x	
	WITKOWSKI Jan	»		x	
BULLY-LES-MINES	KONIECZNY	SFIO-MRP	x		3.487
	KARCZEWSKI	P.C.		x	2.400
CALONNE-RICOUART	WABIŃSKI Stanisław	P.C.	x		3.048
	KUKLA Edward	P.C.	x		3.085
	SZYMAŃSKI Bruno	P.C.	x		3.058
	WOJTASIŃSKI Antoni	P.C.	x		3.058
	PLYWACZYK Sylwester	Liste d'Action Locale d'Intérêt Municipal.		x	1.295
CARVIN	DUDEK Francis	MRP		x	1.047
	BROZOWSKI	MRP		x	1.016
	ANDREZACK	MRP		x	1.014
	BYCZ	MRP		x	1.013
	CZARNECKI	MRP		x	1.009
	MATRAS (2 głosowanie)	SFIO	x		3.931
	KUROWSKI (2 głosowanie)	P.C.		x	2.712
	Pani SZMACIŃSKI (2 głos.)	P.C.		x	2.684
	BARTUSIAK (2 głosowanie)	P.C.		x	2.717

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiorów w których pismo nasze powinno się znaleźć.

Za współpracę z góry dziękujemy!
Redakcja.

DWUDZIESTOLECIE JAŁTY

również mocarstwa sprzymierzone. Rosja jest zdania, że istnieją dwa państwa niemieckie: Niemcy Wschodnie i Niemcy Zachodnie i że z tymi dwoma państwami należy zawrzeć traktat pokojowy co równało by się uznaniu granicy Imperium Sowieckiego zaledwie 160 km od Renu.

Rozbieżność zdań jest zatem krańcowa. Niemcy Zachodnie, dzięki ogromnemu poparciu Stanów Zjednoczonych, wyrosły na czołową potęgę wojskową i gospodarczą w Europie i coraz bardziej domagają się nie tylko rozwiązania problemu niemieckiego, ale i należnego miejsca w polityce światowej.

Najlepiej zobrazuje to zestawienie pomocy finansowej dla krajów niedorozwiniętych przez poszczególne mocarstwa w latach 1956-1963 w dolarach i miliardach.

Podaję za „DAS FORUM der WELT” z 27 lutego 1965 r.:

Stany Zjednoczone	31,7
Francja	10,0
Wielka Brytania	6,2
Niemcy Zachodnie	5,0
Włochy	1,9
Japonia	1,9
Blok Wschodni	1,9

Pomoc finansowa dla krajów niedorozwiniętych ma na celu oczywiście zdobywanie sobie wpływów w danym kraju, surowców i rynku zbytu dla własnego przemysłu.

Nie jest to już dzisiaj żadną tajemnicą dla nikogo, że Niemcy Zachodnie są drugą potęgą gospodarczą po Stanach Zjednoczonych w świecie.

Siły zbrojne Niemiec — Bundeswehr posiada pod bronią 500 tys. najbardziej nowoczesnie uzbrojonego żołnierza. Jako doktrynę wojenną uznaje „Vorwärtsstrategie” — to jest strategię do przodu, zgodnie z tradycją niemieckiego Sztabu Generalnego. Doktrynę tę starają się Niemcy wpoić sojusznikowi w NATO.

Na ostatnim posiedzeniu NATO gen. Tretner, generalny Inspektor Bundeswehry zaproponował założenie min atomowych na granicy wschodniej Niemieckiej Republiki Federalnej, na co natychmiast zareagowała Rosja. Sowiecki marszałek Sokołowski ostrzegł w „Czerwonej Gwiazdzie” Zachodnie Niemcy, że przypadkowy wybuch miny atomowej może spowodować rozpoczęcie wojny nuklearnej.

„IZWIESTJA” z 19 marca br. ogłosiła, że oddział niemiecki, który przybył do Danii na mienewry NATO jest złożony ze specjalistów min atomowych.

Dodam tutaj, że istnieje obecnie duży wybór min atomowych, zależnie od celu ich użycia, to znaczy, czy chodzi o zniszczenie przeciwnika w określonym miejscu, oraz czy również teren ma być poddany pod działania radio-aktywne i przez jak długi czas.

Camille Rougeron opisał szczegółowo to zagadnienie (w „Le Figaro” z 26. II. 65 r.) w artykule: „Les Barrages de Mines Nucléaires”. Pisał on, iż ładunek „czysty” przy użyciu minimum uranium 235, bez powodowania radioaktywności, ma siłę stworzenia lejka o głębokości 280 m, a na wierzchu o średnicy 1 km. Ładunek ten jest zdolny wyrzucić 190 milionów ton kamienia i ziemi na kilka kilometrów, zabijając i niszcząc wszystko, co się na tym obszarze znajduje. Jeden pułk saperów będzie mógł zniszczyć przy pomocy min atomowych dziesiątki dywizji pancernych. Radioaktywność obszaru można również ograniczyć w czasie od 24 godzin do kilka miesięcy lub lat.

Przypomnijmy przy tym, że na terenie Niemiec Zachodnich są zmasowane bronie atomowe od taktycznych aż do dalekosiężnych rakiet, sięgających poza Moskwę.

OBRONA WOLNEGO ŚWIATA

W „Die Welt”, 5 marca 1965 r., ukazały się niezmiernie doniosłe informacje o integralnej obronie po-

Liste d'Entente pour l'Avenir.	x	3.002
Liste d'Union Socialiste et Républicaine.	x	2.193
S.F.I.O.	x	2.259
S.F.I.O.	x	2.265
P.C.	x	1.738
P.C.	x	1.686
SFIO	x	1.827
SFIO	x	1.813
SFIO	x	1.825
SFIO	x	1.821
P.C.	x	3.287
SFIO	x	2.180
SFIO	x	2.116

wietrznej NATO. Przy pomocy radaru i przyrządów elektronicznych będzie można śledzić ruchy przeciwnika i wydawać zarządzenia dla rakiet i własnego lotnictwa.

Obserwacja dotyczy przestrzeni w promieniu kilku tysięcy kilometrów: od od północnej Norwegii przez półwysep Kola — Archangielsk, kilkaset kilometrów na wschód od Moskwy — do północno-zachodniej Persji; następnie obejmuje ona obszar naftowy Mosulu — północną Syrię do linii biegnącej wzdłuż południowej Turcji, przez Cypr, Sycylię, południową Hiszpanię; na zachodzie obejmuje ona Francję, południowo-wschodnią Anglię i całą Norwegię.

Organizacja tej obserwacji ma kosztować 310 milionów dolarów. Z tego Stany Zjednoczone zapłacą 30,85%, Francja 12%, Niemcy 20 %, a resztę inni członkowie NATO-OTANU.

Prócz firm amerykańskich są zaangażowane firmy brytyjskie, francuskie, włoskie, holenderskie i niemieckie (Telefunken).

Cała ta potężna aparatura obrony powietrznej NATO będzie podlegała Radzie NATO. Prezydentem tego „Policy Board” czyli Urzędu Kierowniczego został wybrany kanadyjski ambasador przy NATO — Ignatiev, zaś Generalnym dyrektorem został mianowany nadradca Noefer z ministerium obrony Niemiec Zachodnich.

Musimy z kolei zaznaczyć, że ostatnio zaszły bardzo doniosłe zmiany w strategicznym myśleniu sowieckich Kół Wojskowych. Marszałek Zacharow, który był usunięty ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego w czasie kryzysu na Kubie, obecnie wrócił na to stanowisko po usunięciu Chruszczowa.

Zacharow krytykuje w naczelnym artykule organu wojskowego „Krasnaja Zwiezda” (21. I. 64 r.) Chruszczowa za położenie głównego nacisku na broń nuklearną i rakiety o dalekim zasięgu, zaniedbując jednocześnie broń konwencjonalną. W tej dziedzinie znalazł on poparcie u marszałków Malinowskiego i Sokolowskiego. Twierdzą oni, że sama groźba rakietami dalekiego zasięgu jest niewystarczającym środkiem nacisku na państwa Zachodnie.

W tym punkcie mamy do zanotowania ogromne zbliżenie do doktryny amerykańskiej, która zaleca broń konwencjonalną i ewentualnie taktyczne atomowe — nim zaszłyby konieczności użycia broni atomowych dalekiego zasięgu.

Jedynie francuska strategia atomowa jest odmienna. General de Gaulle chce natychmiast rzucić na napastnika wszystkie bronie, jakimi kramy dysponuje.

Po eksplozji swej pierwszej bomby atomowej Chiny weszły do klubu atomowego. Ich dążeniem jest stać się potęgą światową, zmierzającą do władztwa nad światem. Wymaga to jednak ogromnego wysiłku obliczonego na długie lata.

TRZECI PARTNER: CHINY

Era dwubiegunowej polityki światowej — to jest Rosji i Ameryki skończyła się bezpowrotnie. Telefon „czerwony” łączący Biały Dom z Kremlem, w tej chwili jest nieaktualny. Porozumienie Ameryki i Rosji ponad głowami innych — jest już dziś niemożliwe. Skończył się Camp David Spirit i „Coexistence pacifique”.

Chiny, jako trzecia potęga światowa wkroczyły w nowy wymiar światowej polityki wewnętrznej.

Jeden z wybitnych znawców Chin, profesor CHU YUAN CHENG, ekonomista, który wykłada na uniwersytecie Michigan uważa, iż rok 1967 będzie rokiem zwrotnym w industrializacji kraju oraz produkcji broni atomowej i rakiet.

Istnieje już wielka ilość Instytutów technicznych i Akademii Nauk. W Chinach wychodzi regularnie 200 technicznych miesięczników.

Skrómne urządzenia atomowe w prowincji Sinkiang nie wystarczają. Mao Tse-tung buduje w szalonym pośpiechu ogromną zapórę wodną i elektrownie u źródła Żółtej Rzeki — na pograniczu Mongolii wewnętrznej i Tybetu, w miejscowości LANTCHEOU. Tam powstaje wielkie centrum produkcji atomowego uzbrojenia.

Chiny uważają, iż są przedestynowane do objęcia władztwa nad Azją i Afryką, w pierwszym etapie, a następnie nad resztą świata. Rosję traktują w Azji jako zwykłego, europejskiego najeźdźcę. Dane te przedstawił David LAWRENCE w artykule „China by 1967” („New York Herald Tribune” z 29 XII 64).

Stany Zjednoczone w Wietnamie stanęły w poprzek na drodze chińskiej ekspansji. I nie tylko to.

Zdecydowana akcja Prezydenta Johnsona niejako postawiła Rosję przed koniecznością powzięcia decyzji odnośnie konfliktu na Dalekim Wschodzie.

Niedługo będziemy świadkami, czy będzie to miejscowy zatarg, z północnym Wietnamem... Czy rozwinię się w wojnę Chińsko-Amerykańską... i czy w konsekwencji nie doprowadzi do ogólnej wojny światowej.

EUROPA

W Europie Zachodniej mamy do zanotowania duży postęp w scaleniu trzech oddzielnych administracji Euratomu, Wspólnoty Węgla i Stali oraz Wspólnego

Rynku — w jednym wspólnym organie kierowniczym z siedzibą w Brukseli. Parlament Europy 6-ciu pozostaje nadal w Strasburgu. Jednakże droga do politycznego scalenia nawet Europy 6-ciu wydaje się być jeszcze odległa, wobec niechęci Francji wobec integracji, bez czego nie ma mowy o budowie Stanów Zjednoczonych Europy.

Konferencja 6-ciu państw Wspólnoty (E.W.G.), która miała się rozpocząć w Wenecji 10 maja, na skutek propozycji rządu włoskiego, przy ogromnym poparciu min. Spaaka i kancl. Erhard'a dla popchnięcia naprzód zagadnienia politycznego zjednoczenia Europy, nie odbędzie się na skutek sprzeciwu rządu francuskiego.

Na tym tle podkreślić należy uchwałę jaką zapadła jednomyślnie 24 marca br. w Parlamencie Sześciu w Strasburgu. Uchwała ta wzywa do zorganizowania „federalnej i demokratycznej Europy — równego partnera ze Stanami Zjednoczonymi w Atlantyckim Przymierzu”. Świadczy to wymownie o wielkim zrozumieniu powagi położenia międzynarodowego przez zachodnich polityków zasiadających w Parlamencie Europejskim.

Koncepcja Europy „od Atlantyku do Uralu” jest zupełnie nierealna, bo Europa od Atlantyku do Uralu jest pojęciem geograficznym, a nie politycznym. Rosja jest Imperium euro-azjatyckim. Ma ona tylko na oku zagarnąć resztę wolnego Europejskiego półwyspu. Wtedy byłaby istotnie Europa scalona do Uralu, ale ze stolicą w Moskwie!

Odsuwanie Stanów Zjednoczonych od organizowania politycznie Europy — jest błędem. Europa Zachodnia istnieje dzisiaj tylko dzięki temu, że jest pod osłoną potęgi Stanów Zjednoczonych; w przeciwnym wypadku byłaby już dawno satelitą Moskwy. Przypomnijmy tylko blokadę Berlina w 1949 r.!

W swoim artykule p.t. „Le bouclier”, André-François-Poncet między innymi pisał, że Stany Zjednoczone są tamą oporu, wałem obronnym. Jeśli on się zawali, fala przejdzie. Organizacja świata bez Ameryki jest przedsięwzięciem niemożliwym, jest prózną utopią („Le Figaro”, 19-20. XII. 64 r.). W oświadczeniu swoim dla „La Vie Française” była premier Antoine Pinay powiedział:

„Stwarza się atmosferę jak gdyby największe zło groziło ze strony Amerykanów wówczas, kiedy to właśnie cywilizacja Zachodnia jest w niebezpieczeństwie. Tymczasem trzeba zdać sobie sprawę, czy mamy dopuścić do zniszczenia nas przez komunizm”.

Ale tak, jak Ameryka jest potrzebna Europie, tak Francja, ze względu na swe położenie geograficzne i wielkie znaczenie strategiczne, stanowi postawę, fundament dla przyszłej Zjednoczonej Europy, Zjednoczonej, to znaczy mającej wspólny Federalny Rząd, wspólne wojsko, politykę zagraniczną oraz finanse, wszystkie inne dziedziny życia będące domeną autonomii wewnętrznej poszczególnych państw. Ostatnia wojna światowa powinna być groźnym memento: pełne szuflady bilateralnych obietnic o wzajemnej pomocy nikogo nie uchroniły od okrutnej katastrofy!

ERA BŁOKÓW

Słyszało się powiedzenie, że „epoka bloków” minęła. Sądzę, że jest wprost przeciwnie. Epoka ta dopiero się zaczyna, kiedy ludzie spostrzegają, że zachodzi konieczność skupienia się, łączenia się, usuwania barier, które są już dzisiaj anachronizmem. Półwysep Europejski tworzy mozaikę 25 państw i państewek, niedza za niedzą.

Jakie to cudowne kąski dla Rosyjskiego Molocha!

Słyszysz się też powiedzenie: „Europa europejska — ale nie Atlantyka”. Czemu nie Atlantyka, zapytamy? Czyż Europie nie jest potrzebne wsparcie Stanów Zjednoczonych w zmaganiach z Moskwą?

„Komu jest potrzebne pogłębianie fosy Atlantycznej między Europą a Ameryką?” — pyta w swoim exposé Podsekretarz Stanu, George Ball w czasie dwudniowej debaty nad polityką zagraniczną w Dep. Stanu 17-18 marca 65 r. „Ameryka jedynie cieszyć się będzie, jeśli Europa się zjednoczy”, stwierdza G. Ball. „Naszym celem jest przyjazna współpraca z Europą, a nie dominacja w niej” — zapewnia Podsekretarz Stanu.

My w Europie tolerujemy jeszcze stosunki polityczne, które już powinny się skończyć w 18 stuleciu, kiedy Polacy rzucili hasło i umierali za nie: „Za naszą i waszą wolność”.

By wielki organizm nie pochłonął małych państw, musza się one łączyć.

To jest jedyny ratunek. Któż dziś n.p. mówi o Litwie lub Estonii?

Tak, jak Rzym jest stolicą Kościoła katolickiego, skąd idea Chrystusa idzie na cały świat, tak Paryż jest przedestynowany na stolicę Zjednoczonej Europy — dzięki swej kulturalnej i cywilizacyjnej roli przed 2.000 lat w historii ludzkości.

W takiej tylko Europie widzimy miejsce dla Polski i narodów Europy Środkowo-Wschodniej, które są dzisiaj pod jarzmem Sowieckiej Rosji.

Oto wskazania, które nasuwają się w 20-lecie tragedii Jałtańskiej.

25. III. 1965.

NIEMCY : OD LANSMANNSCHAFTEN DO KRUPPA

Pod tytułem „Unvergessene Heimat”, ilustrowany tygodnik niemiecki „Bunte” (z N.R.F. opublikował ostatnio serię fotoreportaży o polskich ziemiach zachodnich (1). Pismo to o olbrzymim nakładzie, 1.500.000 egzemplarzy, rozchodzącym się w 13 krajach, pisze przede wszystkim o życiu artystów, zamieszcza nowe sentymentalne jak np. „Miłość w śniegu”, „Tajemnica hrabiny Krystyny Marii”, czasami jakiś fotoreportaż. Ostatnio przysłała kolej na Polskę. Fakt że nawet tego rodzaju wydawnictwo publikuje takie materiały dowodzi, że próbuje się w każdej warstwie społeczeństwa podtrzymać dążenia rewizjonistyczne. Większość nakładu i jego szerokie rozpowszechnienie za granicę wskazuje na chęć wydawcy (?), aby w ten sposób urabiać niezorientowaną opinię światową. Zamieszczone fotografie miast i wsi polskich, opisane są w tonie spokojnym, przepełnionym nostalgią, smutkiem i melancholią za „Utraconym Rajem”. Osiągana w ten sposób propaganda jest bardzo subtelna.

Można sobie teraz o wiele łatwiej zdać sprawę, że takie organizacje jak „Landsmannschaften” mogły i mogą rozwijać się i oddziaływać na rozwój opinii publicznej w NRF. „Landsmannschaften”, są organizacjami, które grupują Niemców, którzy mieszkali do końca wojny na zachodnich ziemiach polskich lub czeskich. Żądają powrotu tych terytoriów do Niemiec i są głównym ogniskiem rewizjonizmu niemieckiego. Trafną oceną rewizjonizmu niemieckiego, dał na łamach naszego pisma Dr. Stanisław Kudlicki :

„*Rewizjonizm niemiecki nie jest tylko zrozumiałym odruchem protestu przeciwko bolesnym stratom terytorialnym. Rewizjonizm dzisiejszy jest — podobnie jak w okresie republiki weimarskiej — wtyłem nacjonalistyczno-mocarstwowych tendencji ekspansyjnych, mających swój początek w postulatnie misyjnym Zakonu Krzyżackiego odziedziczonym przez Prusaków, którzy w XIX-tym stuleciu zapłodnili swoją filozofią szkoły polityczne zachodnich Niemiec. Rewizjonizm jest tylko funkcją, niewygasłych ambicji narodowo-mocarstwowych.*” (2).

Istnienie „Landsmannschaften” mogło być jeszcze zrozumiałe w 1950 r. gdy liczba obywateli niemieckich w NRF uciekinierów i wysiedlonych z dawniej zajmowanych przez Niemcy terytoriów wynosiła około kilku milionów osób. Jednakże było to 15 lat temu ! Dzisiaj, istnienie i tak wielkie znaczenie organizacji rewizjonistycznych wydaje się paradoksalnym. Stara generacja z biegiem czasu zanika, a młoda, jeśli wierzyć licznym ankietom, powinna nie być przepełniona „duchem” starych. Największe partie polityczne starają się do dzisiaj zyskać głosy członków tych organizacji. Sytuacja jest o tyle dziwna, że minister spraw wewnętrznych NRF twierdzi, że organizacje te systematycznie tracą członków i wpływ. W swoim raporcie opublikowanym na początku marca 1965 (3) twierdzi on, że organizacje skrajno-prawicowe lub grupy nacjonalistyczne liczyły w 1964 22.500 członków, wówczas gdy w 1959 było ich 56.200. W czasie wyborów do Bundestagu i do władz miejskich otrzymały one około 1% głosów. Również uległy, twierdzi minister, spadkowi nakłady tygodników i dzienników wydawanych przez skrajną prawicę: 223.000 egz. w 1963 r.; 183.000 egz. w 1964 r. Z jednej strony minister twierdzi, że ilość członków tych organizacji maleje, z drugiej, głosy ich są rozchwytywane przez główne partie polityczne i wszystko się robi, aby nie sprawić im „przykrości”. Dlatego też, w pełni zgadzamy się z Dr. Kudlickim, że żądania rewizjonistyczne tych organizacji i ich rozwój, opierają się na nacjonalizmie niemieckim. Wydaje się nam, że mimo statystyki i zapewnienia ministra spraw wewnętrznych NRF, organizacje te mają, nie tyle poprzez liczebność, ale poprzez wpływ, ogromne znaczenie na rozwój życia politycznego w NRF (4). Znamienna była reakcja przywódców „Landsmannschaften”, wywołana na skutek audycji telewizyjnej o Polsce jaką w telewizji NRF przedstawił Hans Jacob Stehle. Były reporter „Frankfurter Allgemeine” w Warszawie zrobił obiektywny reportaż o polskich ziemiach zachodnich, pokazując ich rozwój gospodarczy, życie w odbudowanych miastach i wsiach. Jednakże tej rzeczywistości „Landsmannschaften” nie akceptują ! Według nich Polacy czują się nieszczęśliwi na ziemiach, w których ich „zainstalowano” i ignorując dane statystyczne, twierdzą, że polskie ziemie zachodnie, za czasów niemieckich bogate i kwitnące, są aktualnie skazane na opuszczenie. Wystarczy zajrzeć do statystyk, aby przekonać się, że sytuacja, przedstawia się zupełnie inaczej. O ile jeszcze jest wiele rzeczy do zrobienia, można przynajmniej stwierdzić ogromny wysiłek dokonany na tych terenach.

Dla przykładu weźmy dane dotyczące rozwoju miast:

	1939	1950	Obecnie (1964)
Olsztyn	50.000	43.000	85.000
Gdańsk	252.000	194.000	310.000
Szczecin	383.000	179.000	300.000
Opole	53.000	38.000	68.000

Ziemie nad Odrą i Nysą dostają od 10 lat takie kredyty jak odpowiadają ich obszarowi i liczbie mieszkańców w stosunku do całej Polski (5). Jednakże w NRF prasa stara się o takich rzeczach nie mówić, a nawet je negować.

Rozumie się więc doskonale, dlaczego w aktualnej sytuacji politycznej w NRF wiceprzewodniczący SPD Fritz Erler'a w czasie konferencji prasowej dnia 14-go stycznia 1965, spowodowało taki „skandal” i zamieszanie. Co mówił Erler? To, co mówił już wielokrotnie, to znaczy, że przed rozpoczęciem rokowań pokojowych, trzeba było, aby rząd boński nawiązał kontakt z rządem warszawskim celem uregulowania sprawy granic na Odrze i Nysie. „Musimy zdać sobie sprawę, że nie dojdzie do zjednoczenia za zgodą decydujących mocarstw, o ile sprawa obszaru zjednoczonych Niemiec nie zostanie całkowicie wyjaśniona.” Reakcje, charakteryzujące się wielką gwałtownością, nie dały na siebie czekać, gdyż sprawa granicy na Odrze i Nysie, tak jak doktryna Hallstein'a, i ważność układów z Monachium do spraw, których w NRF nie należy poruszać. 16 stycznia 1965 r., von Hase, minister informacji NRF, oświadczył m. in. że każde jednostronne zajęcie stanowiska w sprawie zrezygnowania z terytoriów niemieckich może być uznane przez stronę zainteresowaną jako „déclaration de renonciation”. Dla Reiner Barzel'a, przewodniczącego grupy CDU w parlamencie, oświadczenie Erler'a stanowiło „zdradę narodową”. Na skutek tych faktów, F. Erler i Willy Brandt, przewodniczący SPD musieli zrobić krok w tył. W. Brandt wydaje uspakajające deklaracje, a F. Erler oświadcza, że go źle rozumiano. Twierdzi, że nigdy nie myślał o uznaniu granicy na Odrze i Nysie przez Bonn, przed Traktatem Pokoju i stwierdza, że według niego należy w czasie pokojowego załatwienia tej sprawy „walczyć o każdy metr kwadratowy ziemi niemieckiej.”

Wydaje się nam, że „Sprawa Erler'a” powinna zaślugać na zrozumienie jej przez rząd warszawski i należyte poparcie.

Tymczasem odnosimy wrażenie, że nie socjaliści niemieccy ale CDU są w coraz to lepszych stosunkach z Polską.

W lutym bawił w Warszawie dyrektor generalny zakładów Kruppa, Berthold Beitz, przyjmowany na lotnisku przez Cyrankiewicza. Z niemieckim respektom przyjmowano również deputowanego CDU Blumenfeld'a. Rzecz chyba nie przypadkowa, że w samolocie którym przyleciał do Warszawy szef misji handlowej NRF w Warszawie von Mumm znajdował się minister spraw zagranicznych A. Rapacki, wracający w Teheran. „Przypadkowe” spotkanie, przyjęcie gości zachodnio-niemieckich, wszystko to sprawa wrażenie, że mimo nie nawiązania stosunków dyplomatycznych, stosunki między Polską a NRF zaczynają się ożywiać!

Wypływa tu oczywiście sprawa Kruppa. Prasa francuska pisała szeroko, że Krupp buduje fabrykę w Polsce, dając kapitały na jej budowę, personel techniczny i rynki zbytu. Polacy dają siłę roboczą. Zysk zostanie podzielony według stosunku, niestety nam nie znanego. Po pięciu latach eksploatacji fabryka przechodzi na własność Polski, ale Krupp zachowa pewien procent zysku.

Nasuwa się nam w związku z tą sprawą następujące pytania:

1) Czyżby rząd warszawski walczący przeciwko neokolonializmowi w krajach słabo rozwiniętych, uważał że tego rodzaju tranzakcja nie jest formą inwestycji potępianą przezeń w innej sytuacji?

2) Dlaczego rząd warszawski zwrócił się o pomoc w

(1) „Bunte nr.nr. 2, 4, 6, styczeń-luty 1965, fotoreportaż, autor: H.W. Beck.

(2) Artykuł zamieszczony w „Polsce w Europie” z kwietnia 1964.

(3) „Le Monde”, 6 marzec 1965 r.

(4) Sygnalizujemy doskonały artykuł Georges Penchenier, „L'irredentisme en Allemagne Occidentale”, zamieszczony w „Le Monde Diplomatique”, marzec 1965.

(5) Cyfry podane przez „Dziennik Chicagoski”, dnia 26 stycznia 1965.

rozwiązaniu problemu bezrobocia (bo o to w tej całej sprawie naprawdę chodzi) w Polsce do Kruppa? Do tego Kruppa, który był „pośrednikiem” w w zniszczeniu Polski, który był nieustannie atakowany przez rząd warszawski. Teraz przyjaźń! Rumuni, Bułgarzy zwrócili się do Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych. Dlaczego reżym warszawski wybrał Kruppa? Nie mając nadziei na otrzymanie odpowiedzi na te pytania z Warszawy, mamy naiwność przypuszczać, że może ambasada w Paryżu udzieli nam uprzejmie odpowiedzi?

Sprawa inwestycji Kruppa w Polsce — tak jak się ona obecnie przedstawia — jest niepokojąca dla każdego Polaka, zarówno z rue Legendre jak i z rue Jean Goujon.

Adam Tokarski, Paryż.

Paryż, dnia 30 marca 1965.

Redakcja miesięcznika
„POLSKA w EUROPIE”

Szanowny Panie Redaktorze !
W tygodniku niemieckim „BUNTE ILLUSTRIERTE” ukazują się od paru tygodni reportaż o Polskich Ziemiach Odzyskanych. Reportaż ujęty jest naogół w bardzo umiarkowanym tonie, przynosząc jednocześnie szereg ładnych zdjęć z Ziemi Odzyskanych.

W związku z tym cyklem reportaży ukazały się w tymże tygodniku listy czytelników na temat Ziemi Odzyskanych. W numerze z dnia 24. marca znalazłem takie dwa listy, których treść, zdaniem moim, może zainteresować Polaków. Dlatego pozwałam sobie podać treść tych listów w tłumaczeniu polskim.

1) 40 młodych Niemców.

Jest dla nas młodych Niemców rzeczą niepojętą, że w krajach zachodnich wypowiadane są wielokrotnie opinie twierdzące, że Niemcy winni zrezygnować z ziem leżących poza Odrą i Nysą. Jest to dla nas o tyle bardziej niezrozumiałe, że przecież Niemcy zgodzili się już na granice z 1938 roku, wyrzekając się Prus Zachodnich i okręgu Klajpeda, będących po większej części niemieckimi. Rząd nasz winien wreszcie się opamiętać i prowadzić politykę, która by uwzględniła interesy nas, młodzieży, a nie kogo innego.

(—) Hans Jochen Voss i 39
innych podpisów.

2) W miejsce rozebranych dziewcząt.

Sledzę z wielkim zainteresowaniem kolorowy cykl reportaży „Niemiecka Ojczyzna za Odrą i Nysą”. Wasze uczciwe sprawozdania udawadniają, że organ prasowy Niemiec Federalnych jest w stanie oddać sprawiedliwość obu narodom, gdy stawia sobie za zadanie opisać obecnego życia w ojczyźnie dziedzicznej wielu milionów Niemców wygnanych z tych ziem. Trzeba mieć niewątpliwie dużą dozę odwagi, aby w miejsce rozebranych dziewcząt przedstawić na stronie tytułowej fotografię najpiękniejszego ratusza niemieckiego, jakim jest ratusz we Wrocławiu, a którego budowa rozpoczęta już w roku 1242 przy zakładaniu rynku i kontynuowanie rozbudowy aż do połowy 16-go wieku posłużyła za tytuł reportaży. Dziękując Wam za to serdecznie, przemawiam na pewno w imieniu wielu moich rodaków śląskich, a zwłaszcza w imieniu młodzieży śląskiej, która ma prawo być informowana w sposób bezstronny, co pozwoli doprowadzić pewnego dnia do uczciwych rozmów z naszym polskim sąsiadem.

Referentka prasowa Młodzieży Śląskiej.

(—) Hanna Barbara Strehblow,

Zechce Szanowny Pan Redaktor przyjąć moje wyrazy szacunku.

Adam TOKARSKI.

FRANCUZ O REWIZJONIZMIE NIEMIECKIM

Artykuł znanego dziennikarza francuskiego, George PENCHENIER, p.t. „L'IRREDENTISME EN ALLEMAGNE OCCIDENTALE” zasługujące na przeczytanie i na propagowanie wśród obcych. Na czterech stronach dużego formatu Georges PENCHENIER przeprowadza w miesięczniku „LE MONDE DIPLOMATIQUE” (marzec 1965 r.) — analizę różnych form niemieckiego rewizjonizmu w stosunku do Polski i do Czechosłowacji. Artykuł ten jest oparty na wywiadach z wieloma Niemcami, reprezentującymi różne ugrupowania polityczne, różne pokolenia, różne środowiska, „ziomkostwa”, a nawet Niemcy Wschodnie. Autor artykułu każe mówić samym Niemcom o problemie naszych granic, ale także o problemie współpracy polski-niemieckiej; porusza przy tej okazji sprawę fabryk Kruppa, o której w swoim czasie informowaliśmy Czytelników. Georges PENCHENIER kończy optymistyczną nutą, stwierdzając, że młodzież niemiecka woli zjednoczenie Europy od rewizji granic. („LE MONDE DIPLOMATIQUE”, 5, rue des Italiens, Paris-IX^e, cena 1,50 F).

JESZCZE O WYBORACH

KOMUNISCI WE FRANCUSKICH RADACH GMINNYCH

Dwutygodnik „EST et OUEST” (16-30. IV. 1965 r.) zamieszcza dokładną analizę wyników ostatnich wyborów do rad gminnych we Francji (14 i 21 marca 1965 r.) p.t. „Le P.C.F. et les élections municipales”. Zacytujemy z niej kilka cyfr!

W radach gminnych, które zakończyły swoją kadencję w marcu br. Partia Komunistyczna miała 19.872 radnych; w wyborach przeszło 16.254 radnych komunistycznych. Różnica: 3.618 mandatów równa się spadkowi efektów komunistycznych we francuskich radach gminnych o 18,2 %.

Nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że liczba radnych gminnych zmniejszyła się około 9.000 na skutek połączenia się gmin, to i tak spadek ilości radnych komunistycznych jest bardzo duży.

Ilość radnych gminnych we Francji wynosi obecnie 468.879, z tego komuniści stanowią 3,4% efektów. W miastach powyżej 30.000 mieszkańców procent radnych komunistycznych jest większy: na 5.524 radnych komunistów jest 996, czyli 18,2 %.

W grupie miast powyżej 30.000 mieszkańców (158 gmin) komuniści opanowali 34 gminy czyli 21,6%, a w grupie miast od 9.000 do 30.000 mieszkańców (476 gmin) — 71 gmin czyli 17%.

„EST et OUEST” — na podstawie analizy cyfr — stwierdza, że wspólny front komunistów i socjalistów (SFIO + PSU), a w niektórych gminach także radykałów nie osiągnął oczekiwanych rezultatów; prawie wszędzie wspólne listy tych partii otrzymały mniejszą ilość głosów niż suma głosów na poszczególne listy tych samych grup, idących samodzielnie w wyborach 1959 r.

**

Specjalne uznanie w akcji wyborczej należy się Polskiemu Komitetowi Wyborczemu w MARLES-les-MINES (P.-de-C.). Z inicjatywy byłego prezesa K.S.M.P. PAPALSKIEGO powstał w tej miejscowości lokalny Komitet Wyborczy, którego statut został oficjalnie zarejestrowany w „Journal Officiel”. W skład Komitetu weszli Polacy-obywatele francuscy, działający we wszystkich istniejących w MARLES organizacjach polskich i polskich sekcjach nie-komunistycznych syndykatów. Komitet Wyborczy skupił w około siebie wielu ludzi dobrej woli, bez względu na różnice polityczne i organizacyjne. Wydał on kilka rodzajów ulotek (w tym jedna z fotografią dziesięciu polskich kandydatów) oraz kilka małych afiszów po polsku ze sloganami wyborczymi. Komitet Wyborczy tym razem nie przeprowadził swoich kandydatów (zdaniem obserwatorów francuskich nie było to możliwe!) ale jego wysiłek nie pójdzie na marne, o ile tamtejszy zespół nastawi się na kontynuowanie swojej akcji. Dał on dowód, że umie porwać to co jest żywe w polskim społeczeństwie, „zaraził” swoim przykładem sąsiednie skupiska polskie, które dotychczas nie miały swoich przedstawicieli w radach gminnych, a po tych wyborach ich uzyskały.

Trzej komuniści polscy zasiedli ponownie w radziej miejskiej MARLES-les-MINES. Trzeba zrobić wszystko, aby to był ich ostatni mandat!

**

Wychodzący w Rennes dziennik „OUEST-FRANCE” (z 5. IV. 1965 r.) przynosi notatkę o wyborze doktora Mariana PIEPRZYKA na mera PUTANGES (Orne). Urodzony w r. 1923 w Polsce dr. PIEPRZYK zostaje w czasie wojny schwytyany przez Rosjan, ucieka z niewoli, dostaje się do Francji, walczy w szeregach Armii Polskiej, a następnie dostaje się do niewoli niemieckiej. Studia odbywa w Ecole Nationale Vétérinaire, a następnie uzyskuje doktorat na wydziale medycyny Uniwersytetu Paryskiego.

Polskiemu merowi składamy serdeczne życzenia z powodu jego wyboru.

EUROPA
NIE KOŃCZY SIĘ NA DZISIEJSZEJ LINII
DEMARKACYJNEJ
MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

POZYTECZNA ULOTKA

„POLSKI OŚRODEK POLITYCZNY W LONDYNIE z początkiem roku 1965” Pod takim tytułem wydana została ulotka będąca niejako biletem wizytowym Zjednoczenia Narodowego w Londynie.

Wydanie tej ulotki jest bardzo pozytywne, gdyż zawiera ona szereg informacji, których Polacy mieszkający poza Zjednoczonym Królestwem nie znają.

Ulotka przypomina jak powstało Zjednoczenie Narodowe i jak zostały wybrane jego władze. Przy tej okazji potwierdza się fakt, na który w swoim czasie zwracaliśmy uwagę naszych Czytelników, że Zjednoczenie jest oparte wyłącznie na środowisku polskim w Wielkiej Brytanii. Czytamy bowiem w ulotce: „RADA WOLNYCH POLAKÓW w Paryżu... i POLSKA RADA JEDNOCI... w s p ó ł p r a c u j ą z e Z j e d n o c z e n i e m N a r o d o w y m. Z j e d n o c z e n i e N a r o d o w e b i e r z e u d z i a ł w p r a c a c h Z g r o m a d z e n i a E u r o p e j s k i c h N a r o d ó w U j a r z m i o n y c h (A C E N) z s i e d z i b ą w N o w y m J o r k u ;...”

Z tego tekstu wynika, że dwie organizacje, paryska i nowojorska tylko współpracują z ośrodkiem londyńskim, ale nie są jego częścią organiczną. Naszym skromnym zdaniem, ten stan rzeczy powoduje częste różnice w ocenie różnych problemów, które inaczej wyglądają widziane z wyspy, a inaczej widziane z kontynentu. Ponadto, fakt że przynajmniej większość Polaków w wolnym świecie (a chociażby tylko w Europie) mieszkająca poza Wyspami Brytyjskimi nie posiada swojej reprezentacji w organach Zjednoczenia też chyba nie przyczynia się do wzmocnienia jego pozycji. Z wymienionych w ulotce nazwisk, przynajmniej dziesięć jest przeciętnemu działaczowi polskiemu na kontynencie zupełnie nieznanymi. A co dopiero mówić o masach!

Z ulotki dowiadujemy się, że Egzekutywa Zjednoczenia wydaje jedno pismo po angielsku „POLISH AFFAIRS” i pięć biuletynów. Redakcja nasza dostaje tylko dwa z nich: Biuletyn informacyjny oraz Sprawę polskie w prasie niemieckiej; ten ostatni zasługuje na specjalną wzmiankę gdyż jest świetnie robiony i oddaje duże przysługi. Nie dostajemy natomiast (dlaczego?) trzech innych biuletynów, choć interesujemy się ich sprawami krajowymi i sprawami ukraińskimi, jak się łatwo zorientować z treści „Polski w Europie”.

„PROGRAM NA PRZYSZŁOŚĆ” zamieszczony w ulotce jest oczywiście ogólnikowy, bo w 32 wierszach trudno wiele zmieścić. Nie budzi on specjalnych zastrzeżeń, prócz jednego, formalnego: nawet tak ogólnikowy program miałby większy ciężar gatunkowy, gdyby był wyrazem przekonania wszystkich wolnych Polaków, w wolnym świecie (a nawet tylko w Europie), a nie wyłącznie Zjazdu Polaków w Wielkiej Brytanii. Czyż to naprawdę tak trudno zorganizować? Poco stwarzać dwie kategorie Polaków: tych „myślących” na Wyspie i tych innych dla których mianuje się tylko prokonsulów?

Przesłanie nam ulotki uznaliśmy (może błędnie?) za zaproszenie do dyskusji. Oto nasz głos!

WIZYTA BISKUPA LITWINÓW

Institucja biskupa dla Polaków poza Krajem jest już stara. W ostatnim roku Papież wyznaczył biskupów także dla innych narodów Europy wschodniej, które posiadają swoje emigracje w wolnym świecie.

Jednym z nich jest biskup Litwinów, Msgr Pranas BRAZYS, wysłany w Rzymie 14 lutego 1965 r.

W końcu marca biskup BRAZYS odwiedził Francję, gdzie był przyjęty przez Kardynała FELTIN, Nuncjusza Apostolskiego i innych dostojników kościelnych.

W czasie swego pobytu w Paryżu, biskup BRAZYS spotkał się z kolonią litewską i z wieloma osobistościami reprezentującymi narody Europy Wschodniej. Przedstawiciel Związku Polskich Federalistów odbył rozmowę z biskupem Litwinów, który zna Polskę i włada naszym językiem.

PARLAMENT EUROPEJSKI, na ostatniej swej sesji uchwalił rezolucję w której podkreśla on szczególnie „konieczność jaknajwyższego przyznania instytucji parlamentarnej uprawnień nieodzownych dla demokratycznego rozwoju budowy Europy oraz wprowadzenia w życie głosów dotyczących jej wyboru w drodze głosowania powszechnego i bezpośredniego”. W tej samej rezolucji (uchwalonej jednomyślnie, bez głosów grupy gaullistowskiej) Parlament Europejski stwierdza, że „zgadza się na stworzenie własnych źródeł finansowych dla Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej jedynie pod warunkiem, że będą przekazane Parlamentowi Europejskiemu uprawnienia do ustalenia wpływów i wydatków opartych na własnych dochodach, których nie posiadają już parlamenty narodowe.”

WALKA O JĘZYK POLSKI

Na niedawno odbytym zebraniu Wydziału Kongresu Polonii na zachodnią część stanu New York poruszono m. in. najważniejszą może kwestię, stojącą dziś przed społecznością polonijną, to jest ochrony języka polskiego w młodym pokoleniu oraz zdobycia dla mowy przodków należytego poszanowania i uznania.

Na zjeździe w Buffalo prezes Mikulski pochwalić się mógł przedstawieniem dwu honorowych gości, których stanowiska na wyższych uczelniach miejscowych stanowiąc mogły dowód triumfu akcji, podjętej w obronie języka polskiego. Miejsce w Polonia chlubie się może poważnym dorobkiem w tej dziedzinie — jeden z jej członków jest profesorem matematyki w Kolegium Kanizjusza, drugi wykładowcą historii na stanowisku uniwersytecie w Buffalo.

Jakkolwiek jednak godne dumy i uznania są te indywidualne osiągnięcia reprezentantów Polonii, bardziej może jeszcze zasługuje na uwagę zrealizowany przez nich program przyszłych prac, streszczając się w nakazie utrzymanie języka polskiego i o jego wprowadzenie do szkół średnich i wyższych w zachodniej części stanu nowojorskiego.

Najważniejszym punktem tej proponowanej akcji jest zapewne apel do społeczeństwa polonijnego, by pilnowało utrzymania polskiego języka zarówno w rodzinie, a więc w domach prywatnych, jak i na terenie swych organizacji. Program domaga się wysyłania młodzieży polonijnej na kursy języka polskiego i jej zachęcania do kontynuacji studiów filologii polskiej, czy ogólnoslawistycznej, przy jednoczesnym zapoznaniu społeczeństwa amerykańskiego z dorobkiem kulturalnym narodu polskiego, obchodzącego niedługo tysiąclacie swej przynależności do zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej.

Słysz się niejednokrotnie, zwłaszcza ze strony „praktycznej” młodzieży, argument, że studium języka polskiego jest zupełnie bezcelowe i w tutejszych warunkach stanowi niepotrzebną stratę czasu. „Mieszkam i chcę mieszkać do końca życia na terenie Stanów Zjednoczonych — to po co mi właściwie znajomość języka polskiego?” — stwierdzają zwolennicy krótkowzrocznej „praktyczności”.

Odpowiedzieć na to można tylko jedno — uznanie znaczenia Polonii w tutejszym skomplikowanym życiu trwać będzie jedynie tak długo, jak długo istnieje świadomość pochodzenia, przynależności do odrębnej „grupy etnicznej”. Tendencje „amerykanizacyjne”, to jest zmierzające do jak najszybszej asymilacji przybywających imigrantów i roztopienia ich w „kotle” anglosaskim, należą już szczęśliwie do przeszłości. Obecnie podnosi się właśnie walory wielobarwności życia amerykańskiego. Lojalności obywatela Stanów Zjednoczonych nie ocenia się na podstawie jego „zdolności” do zapewnienia o swych powiązaniach z krajami swych przodków. Raczej na tych, „za wszelką cenę” nowych Amerykanów spogląda się z nieukrywaną pogardą jako nuworyszów, czy też — gorzej — oportunistów.

Każdy obywatel Stanów Zjednoczonych dumny może być ze swego pochodzenia. Jest to kraj wciąż młody, mimo całej swej potęgi, ale też kraj „praktyczny”. Docenia on znaczenie wchodzących w skład jego społeczności etnicznych grup przybyszów, ale jedynie w miarę, jak same te grupy przywiązują do niego wagę. Dla „roztopiających się w kotle” ze swej własnej woli nikt nie będzie żywił szacunku, nikt się z nimi nie będzie liczył. Dotychczas Polonia odgrywa w życiu Stanów Zjednoczonych poważną — choć może jeszcze nieproporcjonalną do ilości swych członków — rolę. Znaczenie jej sprowadzone zostanie do zera, jeżeli zapomni ona o swej przynależności, o swym języku — jeżeli, jednym słowem mówiąc, przestanie być Polonia.

(„Nowy Świat”, 11 marca 1965 r.)

RADZYMI PRZECZYTAĆ

1. — Zbigniew BRZEZIŃSKI — „Droga do przyszłej Europy”. „KULTURA” Nr. 4/210, kwiecień 1965 r. 40 stron.
2. — Zbigniew BRZEZIŃSKI — „Peaceful engagement in Europe's future”. School of International Affairs, COLUMBIA UNIVERSITY (407, Uris Hall, NEW YORK, N.Y. 10027). 55 stron.
3. — Georges PENCHENIER — „L'irréductible en Allemagne Occidentale”. „LE MONDE DIPLOMATIQUE”, PARIS, Mars 1965.
4. — Andrzej KORBONSKI — „COMECON”. Carnegie endowment for International Peace: International Conciliation, September 1964, 62 stron.
5. — V.N. BANDERA — „Foreign Capital as an Instrument of National Economic Policy: A Study Based on the Experience of East European Countries Between the World Wars”. The Hague, Matinus Nijhoff, 1964, XIV + 155.
6. — Max BELOFF — „The United States and the Unity of Europe”. Faber & Faber, LONDON, 1963.
7. — Achille ALBONETTI — „Préhistoire des Etats-Unis de l'Europe”. Editions Sirey, PARIS, 1963.

Karlheinz KOPPE, Bonn

OUI, PARLONS CLAIR

Réponse à une réponse

Ce n'est pas le souci de prolonger à tout prix le débat dans votre journal qui m'incite à répondre aux commentaires que mon précédent article avait suscités. C'est plutôt pour vous dire que je me félicite de ce débat, prologue indispensable à une meilleure compréhension entre vous, Polonais et nous, Allemands. Je voudrais aussi souligner qu'avec vos arguments vous n'avez que trop raison. Je suis le premier à le reconnaître. A ce propos permettez-moi une mise au point : j'avais tâché d'expliquer dans mon article des positions qui — comme je l'ai laissé sous-entendre — ne sont pas nécessairement les miennes.

Je voudrais donc formuler quelques remarques sur les arguments avancés dans la réponse à mon article et donner quelques conclusions plus générales que la lecture de cette réponse m'a inspirées.

En ce qui concerne les milieux des Polonais vivant dans le monde libre, je n'ignore pas cet important groupe que sont les citoyens de toute nationalité ayant conservé les liens avec leur ancienne patrie ou celle de leurs ancêtres. On les retrouve partout dans le monde, et notamment chez nous en Allemagne, dans le bassin de la Ruhr et ailleurs. Je suis de votre avis : eux aussi ont le droit de savoir où en est l'Allemagne nouvelle. J'irais plus loin encore : c'est peut-être par leur intermédiaire qu'une meilleure compréhension pourrait s'établir entre la Pologne et l'Allemagne et c'est donc à eux que je m'adresse en premier lieu.

C'est justement la raison pour laquelle je déplore — à nouveau comme vous — le mutisme de Bonn. Si l'on croit que l'actuel gouvernement à Varsovie ne soit point disposé à apprécier un geste de Bonn (ce qui est malheureusement vrai), or, le gouvernement communiste n'est pas le seul destinataire d'un tel geste. Les intentions allemandes n'intéressent pas seulement la Pologne, en tant qu'Etat, mais tous les Polonais et, en fin de compte, tout le monde. Et vous avez mille fois raison quand vous dites qu'aussi longtemps que le gouvernement fédéral ne prend pas formellement position les discours de M. Seehofer (et d'autres, hélas) peuvent être interprétés comme reflétant la politique officielle.

Mille fois raison aussi lorsque vous soulignez que la frontière Oder-Neisse ne constitue pas l'unique problème polono-allemand. Mais c'est justement une des raisons de notre réserve à l'égard du régime communiste. Même si nous reconnaissons aujourd'hui officiellement cette frontière, on demandera autre chose comme « preuve » de notre politique « pacifique ». On nous demandera de renoncer à la réunification, on demandera notre retrait de l'OTAN, notre sécession de l'Europe communautaire. Oui, parlons clair ! La frontière Oder-Neisse n'a aucune importance pour Moscou et Varsovie. Ce qui compte pour les communistes, c'est de séparer l'Allemagne fédérale de la solidarité occidentale et européenne. Bonn est le bon émissaire — dirais-je — idéal à cette fin.

Bien entendu, je sais que vous avez voulu dire autre chose en expliquant que l'Oder-Neisse n'est pas le seul objet d'un libre débat entre Polonais et Allemands. E Dieu sait que nous en avons déjà discuté — des éléments positifs et négatifs, bon et mauvais...

Revenons à la prescription ! Je dois d'ailleurs corriger une phrase. Entretemps, j'ai appris que les gouvernements de Varsovie et de Prague ont largement ouvert leurs archives pour nous aider dans la poursuite des bourreaux nazis. Ceci n'empêche malheureusement pas que l'on se réjouisse dans ces capitales des difficultés de Bonn plutôt que l'on soit vraiment intéressé à ce que justice soit faite. Et c'est notre drame — devoir rendre justice ! Le débat au Bundestag a bien démontré qu'il est bien impossible de rendre justice sans tenir compte comment le problème de la prescription soit réglé. Personnellement je crois que le Bundestag a finalement adopté la solution la moins bonne à savoir de fixer le commencement de la prescription à 1950, ce qui nous fait gagner quatre ans et demi, et alors tout le problème retombera à nouveau sur nous.

Mais on ne se rend pas compte à l'étranger de nos problèmes. Il y a, par exemple, ceux qui ont été condamnés par les alliés et grâciés ensuite. Il nous est formellement interdit de les poursuivre une deuxième fois. Ils jouissent aujourd'hui de leurs pleins droits de citoyens tandis que les autres qui n'ont pas eu la « chance » d'être jugés par les alliés seront frappés avec toute la rigueur de la loi. — Où le cas

des infirmières ! Est-ce que vous avez entendu l'explication du président de la Cour ? Ce n'était pas un acquittement, c'était une accusation. Les magistrats se sont refusés — pour résumer ainsi le verdict — à condamner les infirmières aussi longtemps que les procureurs d'Etat et les présidents des tribunaux qui, à l'époque, avaient sanctionné la procédure d'extermination des malades mentaux ne soient pas poursuivis. Car, ce sont eux, les vrais coupables, ceux que nous appelons les « Schreibtischtönder, les bourreaux aux bureaux... »

Encore le cas Schüle. Pourquoi ne pas admettre qu'il y avait des nazis convertis ? M. Schüle a été membre du parti. Dès la fin de la guerre, lorsqu'il pouvait mesurer les crimes du régime dans toute leur étendue, il s'est attaché à mettre de la lumière dans cette sombre histoire. Il est reconnu partout que M. Schüle a été et est toujours un des meilleurs instruments de la justice. Vous polémiquez contre lui — et justifiez (sans le vouloir) nombre de petits nazis qui étaient des êtres humains comme vous et moi

— rien de plus, rien de meilleur, rien de pire. Oui, moi aussi, j'avais été membre de la Hitler-Jugend et si j'avais été un peu plus âgé, j'aurais été membre du parti comme tant d'autres. Alors refusez de dialoguer avec moi ! Voyez, par cet exemple personnel que nazi ou non-nazi c'était un peu comme être né blanc, jaune ou noir. M. Schüle avait tort de démentir cette révélation, mais les accusateurs ont toujours jeu plus facile...

Et enfin — Rapallo. Je crois que vous commettez une erreur que nous Allemands avons commis également, à savoir de surestimer les possibilités et l'importance de l'Allemagne. Nous ne sommes qu'un pays, et même pas le plus grand, ni le plus fort. Au contraire — à quelques rares exemples de l'histoire, c'étaient nous les plus faibles. Malheureusement, on l'a constaté après que l'Europe fut dévastée...

A quoi bon poser une « question nationale » allemande ? Après cette guerre ce n'était pas nous qui avons « recommencé ». Mais on nous oblige à poursuivre une politique purement nationale, car les autres, la France en tête, voient dans la nation l'« ultima ratio ». Et vous aussi, Européens de l'Est, vous témoignez quelquefois d'un nationalisme difficile à comprendre. Il est peut-être vrai que dans la situation actuelle le sentiment national, voire nationaliste, est le seul capable de grouper autour de lui des forces qui (avec notre sympathie) veulent se libérer du collectivisme communiste. Mais n'ignorez pas le danger : il est difficile de construire l'avenir par un détour vers le passé...

Karlheinz KOPPE.

Clôture... provisoire

Le débat entre Polonais et Allemands doit être quasi permanent encore un bon nombre d'années. Nous disons bien « débat » et non polémique, le premier pouvant mener à des résultats positifs, tandis que la seconde précède d'habitude une rupture.

Le propre d'un débat est de donner un éclairage nouveau sur des problèmes parfois bien connus. La condition en est la sincérité de ceux qui y prennent part. L'une des preuves de la sincérité est de ne pas cacher son passé.

Le dialogue entre Karlheinz KOPPE et « POLSKA w EUROPIE » nous semble donc utile. Nous sommes prêts à le continuer. Si nous déclarons dans ce numéro la clôture provisoire de ce débat c'est parce que nous attendons les résultats des élections allemandes, le 19 Septembre 1965. D'ici là, sauf l'imprévu, peu d'éléments sont susceptibles d'éclairer la discussion entre Polonais et Allemands. D'ores et déjà nous invitons Karlheinz KOPPE à faire une analyse des résultats des élections de Septembre dans la mesure où ils pourraient influencer sur le cours des relations entre nos deux pays.

Pour le moment qu'il nous soit permis de soulever quelques points de l'intéressante réponse de Karlheinz KOPPE.

1. — Nous pensons que la reconnaissance officielle par la République Fédérale d'Allemagne de la frontière Oder-Neisse aiderait et hâterait la réunification allemande au lieu de la rendre problématique.

2. — Il n'est pas exact de dire que « la frontière Oder-Neisse n'a aucune importance pour Moscou et Varsovie ». Pour Moscou, en effet, c'est une affaire purement tactique ; pour Varsovie, même si l'on pense uniquement au gouvernement communiste, c'est une grande affaire nationale qui risque de provoquer la cassure au sein même du Parti : la pression du peuple unanime n'est pas un élément négligeable.

3. — Kh. KOPPE a raison de parler des nazis repentis. En Occident, et surtout aux Etats-Unis, non seulement on admet facilement l'existence des communistes repentis mais on leur attribue une sorte de prime : pour parler « valablement » du communisme dans certains milieux il faut absolument être un ancien du Parti. Oui, il y a des nazis repentis. S'ils sont sincères, ils sont aussi acceptables que des ex-communistes. Leur nombre n'est certainement pas exagéré mais dans notre cas il ne s'agit pas du nombre d'individus mais de l'attitude à adopter. Nous aurions préféré cependant que leur passé soit connu avant que les communistes le dévoilent publiquement !

4. — « ...si j'avais été un plus âgé, j'aurais été membre du Parti (nazi) comme tant d'autres » — écrit Kh. KOPPE. Nous voyons dans ce raisonnement — très répandu chez les Allemands — une sorte de « Kismet » islamique. Bien entendu, dans toute so-

ciété totalitaire la « mise en condition » est de rigueur. Mais admettre cet automatisme des événements sur le plan personnel c'est admettre en même temps la non-résistance au mal, à condition bien entendu qu'on se rende compte qu'il s'agit du mal. Nous rejoignons ici le problème d'action sur ordre dont on reparle à chaque procès des bourreaux nazis : ordre — automatisme — non-résistance = société d'irresponsables !

Il y a de quoi effrayer les non-Allemands, quelle que soit leur origine !

5. — Quand il s'agit de nos inquiétudes au sujet d'un nouveau Rapallo, nous laissons à M. André François-Poncet, ancien ambassadeur à Berlin et à Bonn le soin de répondre à Kh. KOPPE : « Le souvenir de l'accord de Rapallo, conclu dans un accès de dépit et de colère par une Allemagne vaincue, mais qui se plaignait d'être maltraitée, n'est pas si loin qu'il ne puisse se réveiller dans certaines têtes » (« Le Figaro », du 21 avril 1965, in fine).

P.S. — Nous attirons l'attention de nos lecteurs sur l'article de Kh. KOPPE dans « Le 20^e Siècle Fédéraliste » (N° 360 du 9. IV. 1965) « Vivre avec Kaduk » où il traite le problème de la prescription.

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. roczny :	France	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131